

Błysto!

SPOŁECZNO-LITERACKI
ILUSTROWANY
TYGODNIK KOBIECY

Jej wielka droga

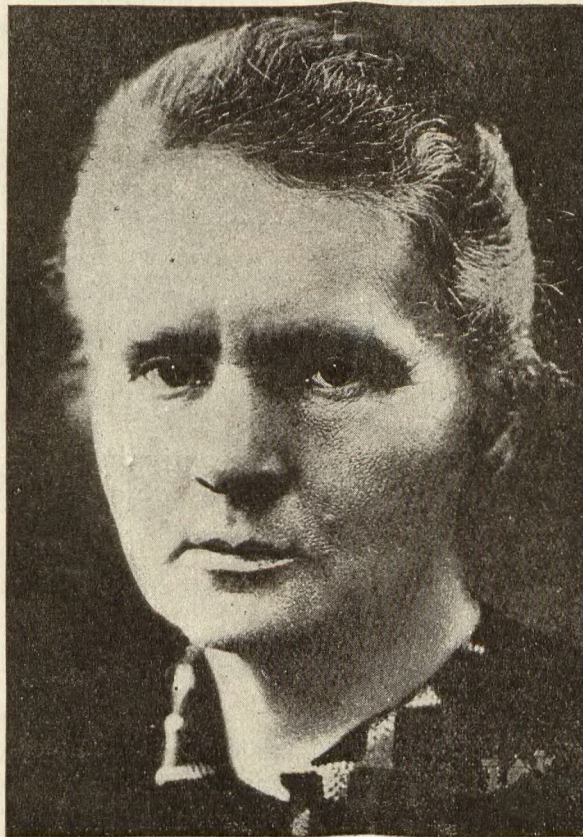
Każdy człowiek swoją przebywa, a serce, rozum, potęgą ducha odmierzają wielkość jego ziemskiego szlaku.

Droga Marji Skłodowskiej-Curie była jedna z największych, jaką musi przebyć człowiek. W życiu Jej zawarło się pionierstwo wiedzy, olbrzymi przewrót teorii naukowej, za mało jeszcze, pomimo Jej wielkiej sławy, wydawniona genialność Jej stała się jednocześnie najwyższym argumentem równouprawnienia: dowodem równych z mężczyznami możliwości kobiecego umysłu. Czyż to wszystko? — Nie. Całokształt tego życia, spędzonego w mistycznym umiłowaniu wiedzy, w ciągłej pracy ofiarnej, w legendarnej niemal skromności, omijającej wszystkie zaszczyty, jest prawdziwą epopeją mędrca, wcielającego prawdę wiedzy w czyn służby dla ludzkości.

Olśniewające odkrycie Curie - Skłodowskiej przysłoniło do pewnego stopnia Jej osobowość, przysłoniło tem dokładniej, że uczona była wcieloną skromnością. Zapewne świat cały oddawał hołd Jej osobie, pisano i mówiono o zaletach Jej wielkiego umysłu i serca, promieniał od Niej przedziwny czar, coś z cudu Jej odkrycia, jakiś niewyraźalny blask kosmiczny otaczał tę wątłą, drobną kobietę, cichą, nieładną a wierzącą niezapomniane wrażenie na każdego, kto ją raz choćby zobaczył. Ale wszystko to nie wyczerpywało nigdy ani w dziesiątej części tego, czem było

życie Curie-Skłodowskiej, nie określało jeszcze Jej olbrzymiej drogi w przestrzeni świata. Teraz dopiero i dalej przez długie lata będzie Ona tematem badań myślicieli, teraz i potem sub speciem Aconitatis można będzie zdać sobie sprawę z różnorodnych składników wielkości, które zawarły się w Jej byciu ziemskim.

Można śmiało powiedzieć, że cała działalność Curie - Skłodowskiej była *sublimacją* wszystkich zadań życiowych. Pierwsza walka o wiedzę? Znało ją tylu młodych ludzi i nie mało kobiet, ówczesnej zwłaszcza epoki. Jakże często jednak walczone o niezależność osobistą, o stanowisko, o sławę. Z Nią było inaczej. Sławy, rozgłosu zaszczytów nie chciała ani za życia, ani po śmierci. Wszystkie stanowiska rozumiała tylko jako odpowiednik pracy niezamordowanej, jako jeszcze jeden szczebel, zbliżający do poznania prawdy, jako zdobywanie wiedzy. Szczęście osobiste? Jakże mało kobiet zgodziłoby się na to, że małżeństwo, cel życia każdej młodej dziewczyny, rozporządzałość swem sercem, nie do nich należy. Marja Skłodowska tak właśnie sądziła.



Ś. p. Marja Curie-Skłodowska

„Związek Piotra Curie i Marji Skłodowskiej wydaje się niemal wytworem legendy, tak doskonały przedstawiała typ tego, co jest marzeniem o związku mężczyzny i kobiety, którzy są istotnie zdolni zjednoczyć wszystkie swoje zainteresowania i wszystkie swoje wysiłki“. Tak określił małżeństwo Curie, przy-

jacieli ich, prof. Perrin. „Przejsz przez życie w hipnozie naszych marzeń: pani marzenia patryjotyczne, naszego marzenia humanitarne i naszego marzenia naukowego“, pisał Piotr Curie do Teji, która wahała się zostać jego żoną. Za piękna legenda, nieziszczalne marzenie! Do marzeń nie ma prawa, bo prawem jest służba w kraju, nie szczęście osobiste. I dopiero gdy przekonała się dowodnie i naocznie, że w kraju niema możliwości służby, wtedy zaledwie pozwoliła sobie na myśl o swoim szczęściu.

Szczęście było pełne, na miarę umysłów i serc tych dwojga niezwykłych ludzi, ale wygodą, dobrobyt, użycie, najskromniejsze choćby, młodych lat? O tem nie było mowy. Zamiast wizyt, przyjęć i rozrywek praca w starej szopie, zimnej, przeciekającej, z powietrzem zatrutem wyziewami chemicznymi. Prawda, w tej szopie była „dusza radu“, gdy uczona wchodziła do tego „laboratorjum“, witał ją szereg światełek, lśniących coraz silniej, w miarę potęgowania się emanacji, tak, jak coraz silniej i potężniej lśnił blask Jej ducha.

Powiedział kiedyś d'Arsonval, że najtajniejsze zagadki ludzkie, najbardziej metafizyczne sprawy wyjaśni kiedyś fizyka. Jak na przedstawiciela wiedzy ścisłej, to śmiało, czy możemy jednak wątpić, gdy właśnie odkrycie Curie-Skłodowskiej wskazuje na to samo. Co za potężny romantyzm kosmiczny odbić się musiał w Jej umyśle, zawładnąć nim w chwili gdy zamiast hipotezy Becquerela o fosforescencji uranu postawiła swoją o własnościach promieniotwórczych ciał. Jednolitość koncepcyj makro i mikro kosmosu, zatarcie granic materji i energii: rozkładalność pierwiastków. Cóż za niepojęty ogrom!

Bo Ona pierwsza, Curie - Skłodowska, na lat kilka *przed* Ruthefordem stawia tę hipotezę. To właśnie za mało jest jeszcze podkreślone w historii Jej zasług, w charakterystyce Jej genialnego umysłu. Ale to nie tylko teoria myśliciela. To praca robotnika, to przetwarzanie tysięcy kilogramów rudy i dziesiątków tysięcy krystalizacji, trud ciężki, benedyktyńsko cierpliwy i precyzyjny jednocześnie.

Tak wcieliła w czyn „marzenie naukowe“.

Wszystkiem tem życie wypełnione do dna. Nie

było miejsca na zyskanie czegoś materialnego z owoców tej pracy. Nie było i chęci. Nawet zrozumienia. Piotr Curie dziwił się z naiwnością dziecka, (którem tak często bywa wielki uczonec), jaki może być związek między nauką, a Legją Honorową? Maria Curie czuła tak samo. Sława, nagrody Nobla, tłumy ludzi, pragnących otrzeć się choć na chwilę o tę najniezwyklejszą chyba na świecie kobietę? To wszystko był tylko ciężar, przeszkoda w pracy, zabieranie drogich chwil. Majątek? Ten rad bezcenny, odkryty przez Nią i wydobyty z brył rudy, nie był przecież wcale, w Jej pojęciu, Jej własnością, był publicznym dobrem!

Żył w tej kobiecie jakiś pierwiastek ascezy, tylko bez oderwania od życia, przeciwnie, ciągła służba życiu była Jej celem, nawet ta najtrudniejsza, ta diametralnie przeciwna psychice uczonego: praca lekarska na froncie. Nie istniało dla Niej rozgraniczenie, jakże często pedantycznie u innych stosowane: badacza i praktyka. Była i pedagogiem, wyszkoliła setki ludzi, i nie tylko lekarzy, nawet sanitarjuszek. Skala wykonań odpowiadała u Niej skali Jej koncepcyj twórczych.

To wszystko nazywa się wielkość. To wszystko aż dziwi, że mieściło się w zwykłym, ludzkim ciele. Cóż dziwnego też, że ten zwykły, ludzki tylko organizm uległ wreszcie. Można było uratować Jej życie, przedłużyć je jeszcze. Gdyby była chciała rzucić swoją pracę, oderwać się od dobroczynnej dla innych, ale groźnej dla Niej potęgi, którą ujarzmiła. Ale nie zechciała. Duch wiecznie młody, gorejący i potężny nie ustąpił. On nie znał znużenia. Jego nie dotknęły palące promienie radu.

I On też pozostanie wiecznie żywy. Żywy w Jej czynie, w pamięci pokoleń, w sercu Polski, którą kochała wiernie do ostatka.

Nie w chwale Panteonu, do którego wnieść Ją chciała wdzięczna przybrana ojczyzna, spoczęły Jej ziemskie szczątki, lecz w skromnym grobie na małym cmentarzu wiejskim, w grobie rodzinnym męża. Tak rozporządziła.

W Polsce stoi Jej pomnik niezniszczalny, owoc Jej geniuszu. Instytut Radowy, ten, który sama nazwała swoją „najmilszą nagrodą“.

J. N.

Solidarność

Bardzo dużo ukuliśmy aforyzmów i sentencyj na ten temat. Żeby nie szukać daleko, obija się nam o uszy powiedzenie, często w przeróżnych przemówieniach używane i nadużywane: „jeden za wszystkich, wszyscy za jednego“, „hej ramię do ramienia, wspólnymi łańcuchami“ i t. d. Poniektórzy wzruszają się nawet, słuchając tych wzniosłych wezwań i wierzą, że to jest możliwe, że to się mówi na serjo, że wchodzi do programu realizowanych zamierzeń.

Ale przy zetknięciu się z rzeczywistością temperatura spada. Ostatecznie człowiek jest tylko człowiekiem, czasem pół- i ćwierć człowiekiem. Najbar-

dziej jednak niezawodną i wypróbowaną pozostaje maksyma: „każdy sobie rządek skrobie“. Już to „pani radczyni z Krakowa“ dobrze znała świat i ludzi.

W romantycznych rojeniach młodości owa solidarność zachęcająco wygląda. Ileż to pięknych słów, całe niemal poematy wygłasza się na temat tych dwu słów: „wspólnymi siłami“. Jak rzewnie wspomina człowiek doznawane onego czasu zachwyty i emocje w związku z „Odą do młodości“, która była jakby dekalogiem solidarności.

Ale „Oda do młodości“ przeżyła swój czas, pełen chwały i nawet nie szkiełkiem mędrca, a zwykłym